Rok VI. Listopad 1903 r. Nr. 11.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Mane, Tekel, Fares.

Pięćdziesiąt tysięcy dzieci przed sądem w Niemczech.

W Halli nad Salą obradował przez dwa dni wiec członków niemieckiego „Towarzystwa dla badania dzieci“, do którego należy cały szereg najwybitniejszych lekarzy i pedagogów.

W drugim dniu obrad w obecności słynnego profesora prawa karnego, dra Liszta z Berlina, mówił dyrektor zakładu naukowego Trüger z Jeny o psychopatycznem upośledzeniu, powodującem kolizye dzieci z ustawą karną. Istnieją nienormalne zjawiska i stany, których nie można podciągnąć pod pojęcia prawne „niepoczytalności“ lub „słabości umysłowej“, które jednak są patalogicznej natury i pchają niektóre dzieci do wykroczeń. Z tego powodu nauczyciele, lekarze szkolni, duchowni i sędziowie powinni dążyć do należytego poznania duszy dziecięcej. Dyrektor Trüger żąda, ażeby państwo tworzyło osobne zakłady, w którychby dzieci, wykraczające przeciwko kodeksowi karnemu, znalazły odpowiednie wychowanie fizyczne i moralne. W dyskusyi wziął udział profesor Liszt i zaznaczył, że niemieccy kryminaliści już od dawna występują za tem, ażeby dzieci stanowczo nie stawały przed sądem karnym. Uwagę tę wywołało żądanie Trügera, ażeby dla młodocianych przestępców ustanowiono osobne sądy, złożone z nauczycieli szkolnych, lekarzy, duchownych i sędziów opiekuńczych. Dopiero w razie uchwały takiego sądu należałoby dzieci oddawać sądowi karnemu.

W roku 1901 około 50.000 dzieci stawało w Rzeszy niemieckiej przed sądami karnemi, ale o wiele większą jest liczba małych przestępców, którzy nie dostają się w ręce karzącej sprawiedliwości.

I u nas w kraju są setki dzieci, które stawają przed sądem. Prawie każdego dnia umieszczają dzienniki w kronikach swoich wypadki podobne do tego, jaki opisuje „Czas“ z d. 16. października b. r., który dla przykładu powtarzamy:

Młodociani włóczęgowie. Nigdzie może gdzieindziej nie spotyka się na ulicach miasta tylu młodocianych włóczęgów, co w Krakowie. Liczbę ich uszczuplił wprawdzie zakład X. Siemaszki, mimo to wytwarzają się co roku nowe gromadki różnych zbiegów od rodziców, lub dzieci bezdomnych, tak, że na ich pomieszczenie nie starczy już miejsc w istniejących zakładach. Wczoraj policya przytrzymała znowu taką partyę młodocianych włóczęgów. Było ich czterech: 16-letni Stanisław S., 15-letni Franciszek H., 13-letni Józef M. i 12-letni Franciszek S. Chłopcy S. i M. mają rodziców, ale żadna siła ludzka nie jest w stanie utrzymać ich w domu. Wszyscy czterej żyli własnym „przemysłem“. Odziani w łachmany, opaleni od słońca, sypiali w lecie w polach, obecnie w różnych szopach i budach. W dzień przychodzili do miasta i tu dopuszczali się kradzieży, odbijając kłódki. I tak skradli na szkodę Jetti Wallenbach przy ul. Stolarskiej 2 sztuczki barchanu, na szkodę p. Fr. Modzelewskiego czarny szal, na szkodę Katarzyny Rózgowej różne przedmioty garderoby; oprócz tego skradli kilka paczek herbaty i kilka flaszek wina na szkodę nieznanego właściciela.

Dodać należy, że S. i H. byli już kilka razy za kradzież karani. Wszyscy chłopcy są analfabetami.

Te setki przestępców młodocianych są tylko maleńką cząstką dzieci opuszczonych, które dopuszczają się wykroczeń zakazanych kodeksem karnym. Zwykle z litości pozwala się im uchodzić bezkarnie. Mówi się bowiem: ktoby tam dzieci oddawał sądowi? chyba na to, ażeby się stały we więzieniu jeszcze gorszemi, gdyż u nas nie ma domów poprawy dla młodocianych przestępców?

A zatem jest tysiące w kraju naszym przestępców młodocianych.

Biedne dzieci, godne łez krwawych! I biedne to społeczeństwo, które sobie taką przyszłość chowa! Za lat kilka a najdalej kilkanaście będą z tych malców groźni zbrodniarze.

Cóż na to robić? — Zakładać i popierać usilnie przytuliska na wzór tych, jakie prowadzi Towarzystwo „Powściągliwość i Praca". Nie czekać, aż dzieci staną się przestępcami, ale zabierać je wcześniej z bruku i z domów rodziców i opiekunów nie umiejących ich wychować. To pierwszy środek. A drugi zaś popierać to wszystko, co przyczynia się do podniesienia poziomu religijnego a przedewszystkiem tępić alkoholizm, loteryę, wszelki hazard i zatruwanie się tytoniem i t. p. trutkami. Albowiem człowiek prawdziwie religijny jest powściągliwy i pracowity a temsamem potrafi swoje dzieci wychować. Niereligijny zaś i ciemny w rzeczach wiary — sam nie zdoła zapanować należycie nad nizkimi popędami zepsutej natury ludzkiej, a tem mniej zdoła nauczyć dzieci swoje powściągliwości i pracy. Od tych dwu środków głównie zależy rozwiązanie kwestyi socyalnej. Inaczej, stanie się to, co zapowiada August Bebel: będzie przewrot, jakiego świat jeszcze nie widział.

Powiecie może: my się nie boimy żadnych pogróżek ze strony Beblów ani postrachów ze strony twojej, bo mamy milionowe armie i je mieć będziemy zawsze, aby uchronić się od nagłych przewrotów. — Właśnie armie milionowe przyspieszą przewrot. — Szanowni Czytelnicy, przypomnijcie sobie, co niedawno pisały poważne dzienniki o nowych wynalazkach i urządzeniach w armiach państwowych: one posiadają już naboje armatnie, z których jeden kosztuje przeszło sto reńskich (100 złr.) a niektóre armaty kosztują tysiące, które jednak wytrzymują ledwo 99 strzałów. Używanie tychże przez pewien oddział armii za godzinę kosztować będzie państwo kilkadziesiąt milionów reńskich. A ileż w tejże godzinie przestrzela się jeszcze innych milionów kulami karabinowemi i t. p. stratami? A gdy potrwa wojna nie jednę godzinę, ale choć z tysiąc godzin, pójdą nie milony, ale miliardy w niwecz i sprowadzą bankructwo najbogatszych i najpotężniejszych narodów. Zwyciężeni i zwycięzcy zejdą na nędzę. Wtedy właśnie znikną armie nietylko milionowe ale i krociowe, a wystąpią miliony ludu ciemnego a głodnego pod wodzą bezbogów. **Po wojnie politycznej nastąpi wojna religijna.** A przecież sama Galicya posiada już miliony ludu, które nie znają Jezusa Chrystusa, jak to wykazałem w niniejszem piśmie w r. 1901 Nr. 5. — Wiara, Szanowni Panowie, jest najprzedniejszą dźwignią życia i potęgi narodów — jak to wykazałem w r. 1901 Nr. 4 — ma się rozumieć wiara prawdziwa, wiara katolicka. Ona jedynie może uratować nas od katastrofy nad nami wiszącej. To społeczeństwo, które uprzedzi inne, używając dwu środków powyż wskazanych — zajmie stanowisko przewodnie na ziemi. Wkrótce bowiem nie ilość bagnetów lub armat będzie stanowić o sile narodu, ale ilość ludzi wierzących i żyjących wedle wiary — w powściągliwości i pracy. Do czynu zatem bez odwłoki! Ani jednej chwili nie traćmy.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Paweł Apostoł.

Paweł pierwotnie nazywał się Szaweł; urodził się z pokolenia Benjamina z ojca faryzeusza w mieście Tarsie w Cylicyi. Z językiem i literaturą grecką wcześnie zaznajomiony, nauczył się jeszcze w temże prawdopodobnie mieście rzemiosła namiotniczego, jakiem szczególnie słynęła wówczas Cylicya, żywiąca wiele kóz, z których sierści wyrabiano potrzebne do tego tkaniny. Rodzice Szawła kierowali syna swego na nauczyciela prawa, ale chcieli mu dać w rękę i rzemiosło, nie dla chleba, ale z posłuszeństwa radom uczonych swego narodu, zalecających łączenie pracy ręcznej z pracą umysłową. Później jednak rzemiosło to szlachetnie Szaweł spożytkował, aby niem na swoje utrzymanie zarabiać i nikomu nie być ciężarem,

Na naukę zakonu wysłany do Jerozolimy, został uczniem Gamaljela, należącego do sekty faryzejskiej. I tam przejął się surowością i narodową zaciekłością faryzeuszów: szczególniej zaś nienawidził nowej nauki chrześcijańskiej.

Gdy św. Szczepana kamienowano, nie mogąc dla wieku młodzieńczego należeć do grona kamienujących, strzegł przynajmniej szat tychże. Odtąd burzył Kościół, wpadając do domów i wyciągając z nich chrześcijańskich mężów i niewiasty, aby podać je do więzienia. Wśród tego prześladowania chrześcijanie rozproszywszy się w różnych kierunkach, schronili się także i do Damaszku. O czem dowiedziawszy się Szaweł, zyskał od starszych ludu i kapłanów, pałających nienawiścią przeciwko uczniom Jezusowym

upoważnienie do wiązania chrześcijan w Damaszku, ponieważ w Jerozolimie nie miał już pola do podobnych czynów. A gdy ci chętnie wydali mu żądane pełnomocnictwo, puścił się wraz ze zbrojnymi towarzyszami w drogę do Damaszku, zionąc okrutnemi groźbami. — Gdy się już do tego miasta zbliżał około południa, nagle wielką światłością z nieba olśniony, powalony z konia, usłyszał głos: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?“ Jaki masz powód do takiej przeciwko mnie nienawiści? Bo wiedz o tem, że ja sam żyję w tych, których ty prześladujesz, a przeto cokolwiek oni ucierpią przez ciebie, ja sam to cierpię. Cóżem ci złego uczynił, i za co tak przeciwko mnie powstajesz? A gdy Szaweł zapytał: „Ktoś jest Panie,“ otrzymał odpowiedź: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“. — Na co zdumiony drżąc rzecze Szaweł: „Panie, co chcesz, abym czynił?“ co chcesz, abym ucierpiał? kędy chcesz, abym poszedł? odtąd pragnę Tobie tylko służyć i Ciebie kochać ze wszystkich sił i z całego serca.

A Pan Jezus rzecze do niego: „Wstań, a wnijdź do miasta, a tam Ci powiedzą, co będziesz miał czynić“. — A towarzysze jego stali pełni trwogi i przerażenia, patrząc na powalonego wodza swego, bo choć widzieli światłość i głos słyszeli, ale jego brzmienia nie rozumieli. I gdy Szaweł powstał z ziemi i otworzył oczy, przed jasnością światłości onej nie widział i prowadzony za ręce przez towarzyszów przyszedł do Damaszku, gdzie zamieszkał w domu niejakiego Judy i trzy dni tam przepędził na modlitwie i na rozmyślaniu, nie widząc i nic nie jedząc, ani pijąc. I w modlitwie tej miał widzenie, jako wchodził do niego mąż, imieniem Ananjasz, i włożywszy nań ręce, wzrok mu przywrócił. I Ananjasz otrzymał także w widzeniu wezwanie Pańskie, aby szedł do Szawła; a gdy na wezwanie to rzekł, iż człowiek ten „wiele złego czynił“ wyznawcom Chrystusowym, otrzymał od Pana odpowiedź: „Ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił Imię moje przed narody, i królmi, i syny Izraelskimi; bo mu ja ukażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla Imienia mego“. Ochrzczony przez Ananjasza, odzyskał wzrok, i zaczął w synagogach Damaszku gorliwie opowiadać Jezusa. — Niezadługo potem udał się Szaweł do Arabji, bądź dla przygotowania się do swego apostolstwa na pustyni w milczeniu i umartwieniu, bądź też dla opowiadania wiary świętej, poczem znowu wrócił do Damaszku. Właśnie wtedy miasto to dostało się pod władzę nabatejskiego króla Aretasa V., który pobiwszy na głowę Heroda Antypę, zajął je jako kiedyś przez Nabatejczyków posiadane. Gdy zaś Żydzi, których w Damaszku było wiele, zażądali pomocy namiestnika nabatejskiego dla schwytania i zabicia Szawła z wielkim skutkiem opowiadającego Chrystusa, pomoc ta chętnie była im dana. Wojsko pozajmowało bramy miasta, strzegąc ich we dnie i w nocy, aby przeciąć możność ucieczki Szawłowi, lecz ten przestrzeżony o zamysłach Żydów, z muru przez okno w koszu spuszczony przez chrześcijan, udał się do Jerozolimy, „aby oglądać Piotra“ i uznać jego najwyższą w Kościele władzę widzialną. A gdy śmiało w Jerozolimie opowiadał słowo Boże, żydzi poczęli godzić na jego życie. Wtedy wyprawili go do Cezarei, skąd udał się do Tarsu, gdzie połączył się z nim Barnaba. Obaj wtedy poszli do Antyochii Syryjskiej. Praca ich w tem mieście tak była pomyślną, iż wierni tam przez Rzymian uznani zostali jako oddzielne stowarzyszenie pod imieniem chrześcijan. Po roku pracy w Antyochii z powodu proroctwa Agaba o głodzie w Jerozolimie, Barnaba i Szaweł zebrali jałmużnę pomiędzy wiernymi i zanieśli ją do braci jerozolimskich. Po powrocie do Antyochii, gdy byli w kościele na modlitwie i zebraniu wiernych, rzekł Duch św.: „odłączcie mi Szawła i Barnabę ku sprawie, do którejem wziął“. Wtedy nastąpiła ich konsekracya biskupia przez wkładanie rąk a potem zaraz rozpoczęcie apostolstwa narodów. Wybór ich drogi na opowiadanie ewangelii narodom, nastąpił także z natchnienia Ducha św., albowiem powiada Pismo św. (Dzieje Ap. 13. 4.): „Wysłani od Ducha św. odeszli do Seleucyi“. Z Seleucyi morzem przybyli do Cypru, skąd pochodził Barnaba i całą tę wyspę od Salaminy aż do Pafu przeszli. W Pafie przyjaźnie ich przyjął prokonsul rzymski Sergiusz Paweł i „żądał słuchać słowa Bożego“. Dobrej woli prokonsula stawał jednak na przeszkodzie żyd pewien, nazwiskiem Barjesu, który zamierzał pozyskać do żydowstwa Sergiusza Pawła. Dopiero gdy Szaweł w imieniu wszechmocnego Pana ukarał tego zwodziciela ślepotą, wywarło to takie wrażenie na prokonsulu, iż chrzest przyjął. Od tego czasu Szaweł w Dziejach Apostolskich nazywa się Pawłem. Z Cypru udał się Paweł z towarzyszami na ląd stały do Pergi w Pamfilii, skąd z Barnabą poszedł do Antyochii Pizydyjskiej. Tam przemawiał Paweł w synagodze z takim skutkiem, iż wielu nawróconych poszło za nim i Barnabą, a na następny sabat prawie całe miasto zebrało się do synagogi. Lecz żydzi wystąpili gwałtownie przeciw Pawłowi i bluźnili, i wtedy to uroczyście zapowiedział święty apostoł, iż ponieważ żydzi odrzucili słowo Boże, przeto głoszone ono będzie poganom. I nawracali się poganie do wiary, i rozchodziło się słowo Pańskie po całej krainie; lecz żydzi wzbudzili prześladowanie przeciw Pawłowi i Barnabie, tak, iż ci wyrzuceni z miasta, otrząsnąwszy proch z nóg swoich, poszli do Ikonium, miasta w Lykaonii. Tam nawrócili wielu żydów i pogan a pomiędzy nimi dziewicę z wyższego rodu Teklę. A gdy i tam na życie ich otwarcie godzono, wtedy

udali się do Listry. Tu gdy Paweł uzdrowił kulawego, który od urodzenia nie chodził, mieszkańcy uwielbić ich chcieli jako bogów, którzy na ziemię zstąpili. Lecz żydzi z Antyochii i Ikonium wnet przeciwko nim lud podburzyli do tego stopnia, że Paweł kamienowany i prawie nieżywy został wyrzucony za miasto. Podniesion przez uczniów udał się z Barnabą do Derben, gdzie pomiędzy innymi nawrócił Tymoteusza z matką jego Euniką i babką Loidą. Potem zaś przez Pyzydyę i Pamfilię wrócili na dłuższy czas do Antyochii Syryjskiej, skąd byli wyszli. Tam niektórzy wierni przyszedłszy ze żydowskiej ziemi, wzniecili pomiędzy chrześcijanami niepokój, głosząc, iż do zbawienia nieodzownem jest przed chrztem obrzezanie, i wraz z ewangelią zachowanie prawa mojżeszowego. Dla rozstrzygnięcia sporu Paweł z Barnabą udał się przez Fenicyę i Samaryę do Jerozolimy. Tam właśnie św. Piotr przebywał opuściwszy czasowo Rzym z powodu edyktu cesarza Klaudyusza wydalającego ze stolicy żydów. Otóż wtedy zebrał św. Piotr apostołów do Jerozolimy i na tym pierwszym soborze ogłosił wolność chrześcijan od obrzezania i zachowania ustaw mojżeszowych. Z tą uchwałą soborową wrócił Paweł z Barnabą do Antyochii. Niebawem przybył tam i Piotr święty. I wtedy zaszło małe nieporozumienie z Pawłem świętym. Piotr bowiem przez bojaźń i wzgląd ludzki przestał jeść z chrześcijanami pogańskiego pochodzenia wbrew własnemu przekonaniu, za co z miłością braterską upomniał go św. Paweł.

Po przywróceniu pokoju w kościele antyocheńskim rozłączywszy się Paweł od Barnaby, obchodził z Sylasem Syryę i Cylicyę utwierdzając kościoły. Potem z Tymoteuszem, Tytusem i Łukaszem przebiegł Palestynę, różne krainy Małej Azyi, Macedonię i Grecyę, narażając się na różnego rodzaju niebezpieczeństwa, trudy i zelżywości, jak sam o sobie pisze: „W pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w śmierciach częstokroć. Od żydów wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej (t. j. 245 razów rzemiennym batogiem), trzykroć byłem bit rózgami, raz byłem ukamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i noc byłem w głębi morskiej; w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek,



Widok pracowni koszykarskiej w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem.

w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy i kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości: oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są: naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie kościoły. Któż choruje, a nie choruję? Któż się zgorsza, a ja nie bywam upalon?" Tak pisał do Koryntyan (II. 11. 23.) po dwunastu latach apostolstwa, gdy jeszcze przed nim tej pracy i tych cierpień było dobrych lat dziesięć. Siedemnaście listów, które napisał do różnych narodów, miast i osób świadczy o jego wielkiej pieczołowitości i staraniu apostolskiem.

Z wysp greckich powróciwszy Paweł do Jerozolimy odbity żydom, którzy go usiłowali zabić, został uwięziony przez prokonsula rzymskiego Feliksa w Cezarei. A ponieważ przed sądem odwołał się do wyroku cesarza, był odstawiony do Rzymu. Jako więzień Chrystusów z tąsamą gorliwością głosi wszędzie Jezusa ukrzyżowanego, który poganom był głupstwem a żydom zgorszeniem i cuda czyni na poparcie słów swoich. Mimo wszelkich przeszkód zakłada wszędzie, kędy przechodzi, kościoły, urządza je i utwierdza. Pod jego krokami zdają się wyrastać nowe, pełne siły moralnej gminy chrześcijańskie. Oddał wszystko co miał, na usługi Zbawiciela, nie bojąc się ani zemsty żydów, ani zaciekłości ofiarników pogańskich. Nie pragnie ludziom się podobać: całą swoją chlubę kładzie w tem, aby być Panu Jezusowi ukrzyżowanemu podobnym. W obfitości za to ponosi wszelkiego rodzaju zelżywości, zniewagi i prześladowania.

W drugim roku panowania cesarza Nerona, stawa przed sądem w stolicy w Rzymie. Od winy uwolniony, biegnie na kraniec świata ówczesnego do Hiszpanii, szczególniej w te strony, kędy jeszcze żaden apostoł nie zdążył; z powrotem osiada w Rzymie i razem z głową Kościoła, ze świętym Piotrem buduje gminę chrześciańską tamże, nawracając nietylko osoby z pospólstwa i niewolników, ale ludzi uczonych i możnych. Wreszcie w czternastym roku panowania Ne-

rona przelewa krew za Chrystusa, którego umiłował nadewszystko miłością niezrównaną.

Prośmy Pana Boga, aby i w czasach dzisiejszych obudził pomiędzy nami mężów podobnych do świętego Pawła, apostoła narodów.

Palenie tytoniu wśród dzieci.

Jeden z lekarzy hygienistów słusznie zauważył, że obok chwalebnych usiłowań ku zwalczaniu alkoholizmu, rujnującego ludzkość, należałoby i na inną, niemniej upowszechnioną truciznę zwrócić baczniejszą uwagę. Trucizną tą jest nikotyna, która zatruwa organizm przez palenie tytoniu w postaci fajek, cygar i papierosów. Większa lub mniejsza szkodliwość nikotyny zależy od wielu okoliczności i ogólnego stanu zdrowia palacza. Ale to pewna, że dla organizmów młodych, dla dzieci, palenie jest bezwarunkowo szkodliwem.

Tymczasem w obecnych czasach dzieje się rzecz dziwna. Oto coraz większy zastęp osób starszych wyzbywa się nałogu palenia tytoniu, natomiast widzi się mnóstwo dzieciaków z papierosem w ustach, czego dawniej nigdy nie bywało.

Dość przejść się po ulicach, aby stwierdzić niniejsze spostrzeżenie. Malcy od 10-ciu do 15-tu lat wieku ćmią sobie papierosy, zarówno ubrani w mundurki szkolne, jak i chłopcy sklepowi, terminatorzy rozmaitych rzemiosł, wreszcie cała rzesza nieletnich roznosicieli i sprzedawców dzienników.

— Cóż pan chcesz? — ktoś mi tłómaczy — kiedy starsi obojętnie na to patrzą, dowodząc, że dziecku należy zostawić zupełną swobodę, że można, o tyle o ile, perswadować, ale zakazu stanowczego czynić niepodobna.

— To się przecież dziś w modnej pedagogii nazywa niekrępowaniem osobistej wolności dziecka — dodał ironicznie.

Uwaga słuszna, którą wnet sprawdziłem. Jestem u Iksów i w czasie rozmowy wchodzi czternastoletni Kazio, uczeń klasy IV-tej, z papierosem w ustach.

— Państwo na to pozwalacie? — pytam zdziwiony.

— A cóż mam robić? — rzecze bezradnie ojciec.

— Wolę, niech pali jawnie, niż pokryjomu — uzupełniła matka.

Kiedy zaś zwróciłem uwagę, że chłopiec wątło wygląda, że nikotyna zabójczo wpływa na umysł i na ogólny stan zdrowia, rozwijającego się dopiero organizmu, usłyszałem:

Kiedy Kazio utrzymuje, że się *już* od palenia odzwyczaić nie może.

Miły gagatek! A postępowanie rodziców jak nazwać? Słabością, nieoględnem uleganiem zachciankom rozwydrzonego synka?

To za łagodne określenie... Jest to, albo niegodziwa obojętność, albo hołdowanie potwornej zasadzie „niekrępowanie osobistej wolności dziecka“, jakby w życiu, zarówno w stosunku do przyrody, jak niemniej i w stosunkach społecznych, istniała bezwzględna, osobista swoboda...

Już wolę takiego energicznego ojca, który, widząc, że jego upomnienia oraz zakazy w przedmiocie palenia papierosów nic nie pomagają, użył następującego radykalnego środka: wezwawszy malca, dał mu cygaro i powiedział:

— Pal chłopcze, pozwalam i żądam nawet, abyś zapalił w mojej obecności.

Gdy malec, zdziwiony dziwną pobłażliwością, po kilku pociągnięciach cygaro odłożył, ojciec rzecze:

— Pal dalej, cóż to, jednemu cygaru nie możesz poradzić?

Chłopiec pali więc dalej, ale już się przymusza, doznaje nawet przykrości i oświadcza, że resztę schowa na później.

Rodzic jednak domaga się stanowczo, aby kończył zaczęte cygaro, podbudza ambicyę syna, ale malec znów się przymusza i...

Reszty łatwo się domyśleć. Wprawdzie ojciec naraził swe dziecko na chorobę, wywołaną dużą dawką nikotyny, lecz heroiczny ów środek okazał się zbawiennym. Chłopiec, doznawszy arcyniemiłych skutków, po przyjściu do zdrowia, obrzydził sobie palenie.

— Mam już pewność, że od roku nie wziął w usta papierosa — opowiadał mi ów ojciec. — Zastosowałem radykalną kuracyę, w myśl przysłowia: „klin klinem“.

Nie myślę rodziców lub wychowawców do użycia podobnego „klina“ namawiać. Są przecież inne rozmaite środki, zapobiegające upowszechnianiu się palenia tytoniu wśród dzieci. Przedewszystkiem zaś, nie hołdując zasadzie fałszywie pojętej „swobody“, stanowczo nie dopuszczać tego nałogu, usuwać wszelkie okazye, przyczyniające się do krzewienia się nikotynizmu od zarania życia.

Tu nawet prawodawstwo przychodzi z pomocą, lubo niedostateczną. Istnieją wprawdzie przepisy, zarówno szkolne, jak i policyjne, wzbraniające dzieciom palenia (w myśl tych przepisów każdy starszy człowiek ma prawo palącemu malcowi wytrącić z rąk papierosa), ale należałoby się postarać o wprowadzenie zakazu nie sprzedawania małoletnim wyrobów tytoniowych na równi z trunkami, co w przepisach monopolowych wyraźnie jest zaznaczone.

Nie łudźmy się, żeby podobny zakaz wyplenił zgubny nałóg, lecz bądź co bądź, może się przyczynić do zmniejszenia jego rozmiarów, jak niewątpliwie rygor, wzbraniający sprzedaży trunków dzieciom,

wpływa do pewnego stopnia na ograniczenie pijaństwa.

Że pijaństwo, od czasu wprowadzenia systemu monopolowego, istotnie się zmniejszyło, wykazują już sprawozdania akcyzowe o ilości spożytego w kraju alkoholu. Bardziej jeszcze, niż te sprawozdania, świadczy o dobroczynnym wpływie skasowania szynków dawnego typu, podniesienie się dobrobytu i moralności w niektórych miasteczkach i wsiach, zwłaszcza tam, gdzie szynki były powodem nietylko pijaństwa, ale wszelkiej rozpusty, oszustw, lichwy i złodziejstw, w nich mających przytułek.

W Warszawie tylko różnicy tej jakoś nie widać. Bójki pijackie z nożownictwem nie ustają, a nawet się wzmagają. Nie ma dziś wprawdzie szynków dawniejszego typu, sprzedaż trunków z powodu rozmaitych celowych ograniczeń co do czasu i miejsca, bardziej jest utrudniona, a jednak pijaństwo z wszystkimi jego skutkami trwa po staremu.

Przyczyna tego tkwi w potajemnem szynkowaniu, a nawet fabrykowaniu poza akcyzą napojów wyskokowych. I chociaż odpowiedzialność za te przestępstwa jest duża, zysk bywa tak łakomy, iż gdy policya wykryje jedne szynki lub ukryte gorzelnie, nowe znów, niby grzyby po deszczu, wyrastają.

Mam właśnie pod ręką takie cyfrowe dane, zebrane za przeciąg kilkunastu miesięcy. Za potajemną sprzedaż trunków pociągnięto do odpowiedzialności 98 osób, a za pędzenie okowity (najczęściej z politury) 28. Co najciekawsze, że z tych 126-ciu oskarżonych, było 115-ciu Żydów...

Można nie być „antysemitą“, lecz z zestawienia powyższych liczb, w drodze logicznego rozumowania, należy przyjść do wniosku, jako wyznawcy talmudu są podatniejsi do zajmowania się takim oszukańczym procederem, który wpływa na demoralizacyę ogólną.

I jakże wobec podobnych faktów można się dziwić, że zarówno państwo, jak i społeczeństwo chrześcijańskie, musi przedsiębrać środki samoobronne przed działalnością ludności żydowskiej?

Jest to właśnie wypływ różnicy, zachodzącej między zasadami naszej chrześcijańskiej etyki, a wskazaniami i pouczeniami t. zw. „moralności talmudycznej“.

Ta różnica stanowi główny powód, dlaczego współżycie chrześcijan z żydami, wymaga ze strony pierwszych pilnej czujności i rozwagi, aby uniknąć szkody, jaką ci drudzy przyczyniają.

„Kr. Rodz.“ z Warszawy.

Najgorszy djabeł.

Każdy djabeł to wróg Boga i wróg człowieka. Ale jednak zdarza się często, że jeden gorszy od drugiego. Najgorszy podobno ten, któremu na imię: w ó d k a. Panuje on i dokazuje w niejednym domu, ba, nawet w niejednej wsi. Najgorszy on dlatego, że nigdy nie idzie sam, lecz włóczy się za nim cała hałastra djabłów, a co jeden to brzydszy. Każdemu widnieje na czole jego nazwisko, jeden nazywa się: Lenistwo, drugi: Kłótnia, trzeci: Procesy, czwarty: Nędza, piąty: Choroba, szósty: Zbrodnia, siódmy: Więzienie.

Dziwna rzecz, że ten djabeł, który się „Wódką“ zowie, nie wydaje się ludziom, zwłaszcza w początkach swojego panowania, niebezpiecznym. Mały ten djabełek uśmiecha się z kieliszka wódki bardzo po przyjacielsku do swojej ofiary. Później, gdy ją już ma w swoich szponach, coraz częściej łechce jej język i podniebienie. Ma on swoją służbę, niesumiennych handlarzy, co wódkę wlewają nieszczęśliwemu w gardziel, i pijaków, którzy biedaka ustawicznie do picia zachęcają. Swoje końskie kopyto umie taki djabełek ukryć znakomicie. Jeden kieliszek — mówi — cóż to może zaszkodzić. Naturalnie, zawsze się pije tylko po jednym. Ale ile się zbierze razem! Dosyć, że ten djabeł wypróżnia nieznacznie kieszeń człowiekowi, odbiera mu chęć do pracy, burzy szczęście rodzinne, grzebie spokój domowy i miłość małżeńską, rozdwaja rodziców z dziećmi, zabija duszę i ciało.

Są tacy nierozsądni, którzy tego djabła mają ustawicznie u siebie w domu; we flaszeczce wstawiają go do szafy. Codzień rano djabełek w szafce odzywa się, hałasuje, prosi, aby go posmakować, namawia, że to będzie pokrzepieniem serca od samego rana. Ale tak samo dowodzi przed południem i w południe i po połuduiu i wieczorem, ba, nawet o północy krzyczy, żeby go wziąść do poduszki.

Odzywa się wtedy jeszcze głos sumienia: wyrzuć djabła z szafy, wypędź go z domu, nie idź za nim do karczmy! Ale djabełek zna swoich. Umie on używać takich pięknych słówek, aż biedaka usidli zupełnie. Wtedy dopiero swojem kopytem końskiem stąpa po całym podwórzu, po wsi nawet, śmiało i zuchwale. Gdzie stąpi, tam wyrasta nieszczęście. Pieniądz i majątek, honor i szczęście, wszystko najprawdziwiej idzie do djabła.

A więc strzeżcie się tego najgorszego djabła, co się z wódką pokumał! Od razu, gdy się pokaże na progu domu, wygnać go kijem i wypędzić za dziesiątą granicę! Bo on nigdy sam nie przychodzi — lecz ciągnie za sobą cały ogon djabłów, z których jeden gorszy od drugiego!

„Przew. Katol.“

†

Polecamy modłom Szanownych Członków dusze ś. p. ks. Karola Koczorowskiego, ś. p. Zofii Szymanowskiej i ś. p. Waleryi Bójniewiczowej.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. A. Sikorska 2 K, p. Kraszewski 8 K, ks. Wojciech Komperda 7 K, Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie 25 K, Wydział Rady powiatowej w Zbarażu 10 K, Ks. Pałczyński 20 m, Ks. Burkert 10 M, Ks. Łoch 20 m, Magistrat m. Biecza 10 K, JWP. Marya Hr. Kwilecka 10 m, Ks. Siemieński 10 K, Wydział Rady powiatowej w Jaworowie 100 K, p. Śliwiński 12 m, Kasa miejska w Jaśle 5 K, p. Marcelina Piestrakowa 2 K, Ks. Bocian 5 m, Ks. Jan Doering 20 m, JW. Dr. F. Chłapowski 3 m, ks. Szadziński 10 m, ks. Heinricht 20 m, ks. Piotrowski 5 m, Wydział Rady powiatowej w Trębowli 10 K, JWP. Hr. Łubieński 10 K, ks. kanonik Andrzej Gonet 20 K. p. Marya Magdówna 4 K, JWP. Marya Cieńska 5 K, p. Franciszka Sznajdrowa 5 K, p. Katarzyna Bogdańska 40 K, JO. Księżna Marya Lubomirska 200 K, p. Zieliński 10 m, p. Jan Kozok 7 m, ks. H. Kahl 5 m, ks. Jan Szewczyk 10 K, p. Władysław Rulczyński 10 K, p. Jan Wołczański 5 K, p. Stanisław Zajączkowski 5 K, ks. Amelikowski 10 K, ks. Jan Biega 6 K, ks. Mindak 5 m, Wydział Rady powiatowej w Nowym Targu 40 K, ks. Kłos 10 m, p. Franciszek Krotochwil 10 K, p. F. Zdybkiewicz 4 K, JO. Księżna S. Sapieżyna 20 K, ks. J. Gryziecki 4 K, ks. Hulewicz 5 m, ks. Adolf Prorok 10 K, Urząd miejski w Chrzanowie 10 K, Wydział Rady powiatowej w Grybowie 50 K, JWP. Jadwiga Skarbek Borowska 5 K, Kasa Oszczędności miasta Tarnopola 100 K, p. Józef Rogulla 5 m, Zwierzchność gminna Radomyśla 10 K, Przew. O. Joachim ze Lwowa 10 K. JW. i Najprzew. ks. Biskup Andrzejewicz 20 m, ks. Władysław Gryziecki 50 egzempl. książki „Duchowieństwo a socjalna kwestja“, 50 egz. „Kazania do żołnierzy“ i 400 egzempl. „Odpoczynek niedzielny i świąteczny“.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.